

I co było dalej?, czyli legenda (tu:) w czterech odsłonach

Pomysł zabawy „I co było dalej?”¹ wprowadzony jest ze swoistych cech struktury podania „Tyśmienica”² (ono „projektuje” wykonania dzieci). By zabawa ta spełniała wszystkie przypisane jej funkcje: motywującą, aktywizującą, poznawczą i terapeutyczną, powinna być poprzedzona odpowiednim przygotowaniem dzieci. Cztero-, pięcioosobowe grupy skupiają się wokół dużych arkuszy papieru. Zapisują na nich wyrazy, zwroty, wyrażenia, które w odpowiednim momencie pomogą im podjąć dyskusję z kolegami. Każda grupa zastanawia się nad jednym z trzech pytań: *Kiedy potrzebuję przyjaciela?, Jakie cechy powinien mieć (ma) przyjaciel?, Jak okazuję swoją przyjaźń?* Ma czas na zastanowienie się, przemyślenie problemu, sięgnięcie do osobistych doświadczeń, przeżyć, emocji. Ponieważ jest to jeden z tych tematów, który „wywołuje chęć mówienia i to mówienia motywowanego wewnętrzną potrzebą, nie zaś przymusem natarczywego pytania nauczyciela”³, dzieci zazwyczaj chętnie podejmują to zadanie. W ten sposób powstają: wzór przyjaciela, standardowe sytuacje, w których przyjaciel jest potrzebny, i sposoby okazywania przyjaźni. Grupy dzielą się wnioskami; plakaty zostają przytwierdzone do ściany, stanowiąc bank „przyjacielskich” wyrazów, zwrotów i wyrażen, do którego w każdej chwili można sięgnąć.

Teraz zapraszamy dzieci do współtworzenia tekstu, polegającego na przewidywaniu dalszego ciągu każdej z odsłon, na które legenda jest podzielona tak, by każda domagała się dopowiedzenia, by budziła ciekawość, intrygowała, by, wreszcie, oryginał zaskakiwał, „mieszał szyki”, czasem zmuszał do zmiany obranego stanowiska; współtworzenia, polegającego na układaniu dialogów bohaterów, odgrywaniu scenek improwizowanych, opowiadaniu zdarzeń, które mogłyby mieć miejsce, poszukiwaniu najwłaściwszych słów, określających sytuację, bohaterów, itp. Do już istniejących grup „dołącza” jeszcze jedna – nauczyciel, który reprezentuje autora legendy. Tekst (tu: czytany przez nauczyciela) jest w zabawie z jednej strony jeszcze jednym głosem, z drugiej zaś – punktem odniesienia dla pomysłów dzieci.

¹ W takiej samej funkcji zabawę tę wykorzystuję w związku z bajką A. Mickiewicza „Przyjaciele”. G. Wiśniewska, *I co było dalej?, czyli bajka w sześciu odsłonach*, [w:] *Gry i zabawy w kształceniu językowym. Propozycje – scenariusze – projekty*, red. H. Wiśniewska, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2000.

² A. Nosalski, *Opowieści znad Płonii*, Lublin 1988.

³ B. Chrzastowska, *Propedeutyka lektury* [w:] *Nauczanie języka polskiego w klasie 5*, red. B. Chrzastowska i E. Polański, WSiP, Warszawa 1985, s. 153.

Odsłona 1.

Było to bardzo dawno temu, tak dawno, że nawet pradziadkowie naszych pradziadków nie żyli jeszcze na świecie.

W puszczy, która na wiele mil dookoła Parczewa się ciągnęła, nad rzeką mieszkali dwaj przyjaciele. Jeden nazywał się Piotr, a drugi Paweł. Piotr był bartnikiem i pszczoły w barciach leśnych hodował, a Paweł rybakiem i w rzece wężerze zastawiał na ryby.

Mieszkając niedaleko siebie, żyli ze sobą w zgodzie i wielkiej przyjaźni i co tydzień nawzajem się odwiedzali. Jeżeli jednej niedzieli Piotr przyszedł na pogawędkę do Pawła i przyniósł mu w króbcie trochę złotego, pachnącego miodu, to drugiej dla odmiany Paweł do Piotra pośpieszył, niosąc w kobiałce świeże jeszcze ryby.

Dzieci określają przyjaźń Piotra i Pawła. Korzystają z plakatów, dopisują nowe wyrazy.

Odsłona 2.

Jakoś ze siedem lat trwała ta ich przyjaźń. I trwałaby zapewne dłużej, gdyby...

Co takiego wydarzyło się, że siedmioletnia przyjaźń została zerwana? Grupy wymyślają przyczyny zerwania przyjaźni, po czym nauczyciel czyta, co nastąpiło:

Jednego razu Piotr wybrawszy się do swoich barci, w drodze spotkał się z Pawłem, który z kobiałką wracał z lasu.

— Witajcie, kumie Pawle. Gdzieżeście chodzili tak rano?

— Witajcie, kumie Piotrze. W lesie byłem na grzybach.

— A nie zapomnijcie przyjść do mnie w niedzielę.

— Pamiętam, pamiętam, kumie Piotrze. I udali się każdy w swoją stronę.

Kiedy jednak Piotr zajrząwszy do barci, miodu w nich nie znalazł, od razu powziął brzydkie podejrzenie, że to Pawła sprawa. Dopiero co mijał go przecież idącego od lasu z kobiałką.

Paweł wróciwszy z lasu, udał się nad wodę, gdzie na noc pozakładał wężerze. Ale znalazł je wszystkie wywleczone z rzeki, a ryby ani jednej.

— Kto by to mógł zrobić? — zastanawiał się Paweł. — Nikt inny, tylko z pewnością Piotr.

Piotr w te pędy z pretensjami do Pawła poskoczył. Paweł pobiegł do Piotra z krzykiem i wymówkami. Spotkali się w połowie drogi i obaj powiedzieli sobie mnóstwo bardzo obraźliwych i bardzo brzydkich słów. Od tego dnia poprzysięgli sobie gniew i nienawiść do końca życia. Nie mogli na siebie patrzeć, a jeśli zdarzyło się, że się przypadkiem spotkali, to albo udawali obaj, że się nie widzą, albo obrzucali się nawzajem wyzwiskami.

Odsłona 3.

Z czasem Piotr poznał, kto mu naprawdę miód z barci wybierał (legenda głosi, iż przyjaźń Piotra i Pawła trwałaby zapewne dłużej niż siedem lat, gdyby „nie przywędrował w te strony jeden niedźwiedź”) i samobitnie na niedźwiedzia pozakładał po drzewach. Paweł także już wiedział, że to niedźwiedź ryby mu raz i drugi z saka wybrał, zaczął więc sidła nań zastawiać. Obaj jednak nadal uparcie trwali w gniewie i ani myśleli o pogodzeniu się. I pozostaliby na zawsze skłócenii, gdyby nie jeden wypadek.

Co takiego mogło się zdarzyć? Grupy zastanawiają się, dzielą się swoimi pomysłami, następnie nauczyciel czyta fragment legendy:

Pewnego lata jakoś koło świętego Jana zaczął padać ulewny deszcz. Lało bez przerwy przez trzy dni i trzy noce, a na koniec nastąpiło oberwanie się chmury. Paweł zabierał się właśnie do kolacji, kiedy nagle usłyszał przerażający szum. Wskoczywszy na dwór, ujrzał spienioną, wielką wodę, która toczyła się prosto na jego chatę. Zaczął uciekać co sił w stronę lasu, a powódź biegła tuż za nim. Paweł ledwie zdążył wdrapać się na najbliższe drzewo, a już woda z szumem zalala brzeg puszczy. Potem nastąpiła taka ciemność, że nic nie było widać. Oparty plecami o pień, siedział Paweł przez całą noc na konarze rozłożystej sosny, przemoknięty do ostatniej nitki. Nad ranem przestało padać i niebo się wypogodziło. Rzeka szybko zaczęła wstępować w swe koryto i wylew zmniejszał się z każdą chwilą. Kiedy o świcie zrobiło się widniej, Paweł postanowił zejść z drzewa i zobaczyć, czy chata ostała się powodzi i czy nie trzeba będzie budować nowej. Ledwie zeskoczył na ziemię, gdy ujrzał Piotra, który... stękając, zlaził w ślad za Pawłem z tej samej sosny. Obaj całą noc przesiedzieli na tym samym drzewie, nie widząc się w ciemnościach i o sobie nie wiedząc.

Odsłona 4.

Zapomniawszy o wzajemnych urazach, jak się tylko ujrzeni, wnet skoczyli do siebie i padli sobie w objęcia. Rzekę, nad którą mieszkali, nazwali Tyśmienicą na pamiątkę pierwszych słów zgody, jakie do siebie po tak długim gniewaniu się wyrzekli.

W formie scenki dramowej przedstawcie chwilę pogodzenia się Piotra i Pawła. Co takiego powiedzieli sobie, że na pamiątkę ich pierwszych słów zgody rzekę, nad którą mieszkali, nazwano Tyśmienicą? Na koniec – jeśli dzieci nie przytoczą słów Piotra i Pawła: Tyś mi nic nie..., nauczyciel czyta fragment legendy:

Zapomniawszy o wzajemnych urazach, jak się tylko ujrzeni, wnet skoczyli do siebie i padli sobie w objęcia.

— Tyś mi nic nie winien, kumie Piotrze! — zawołał Paweł.

— Tyś mi nic nie winien, kumie Pawle! — powtórzył jak echo Piotr.

Pogodzili się i od tego czasu już na zawsze pozostali w przyjaźni, pomagając sobie w potrzebie.

Na zakończenie warto porozmawiać z dziećmi, czego uczy legenda „Tyśmienica”.

Tyśmienica



Było to bardzo dawno temu, tak dawno, że nawet pradziadkowie naszych pradziadków nie żyli jeszcze na świecie.

W puszczy, która na wiele mil dookoła Parczewa się ciągnęła, nad rzeką mieszkali dwaj przyjaciele. Jeden nazywał się Piotr, a drugi Paweł. Piotr był bartnikiem i pszczoły w barciach leśnych hodował, a Paweł rybakiem i w rzece wężerze zastawiał na ryby.

Mieszkając niedaleko siebie, żyli ze sobą w zgodzie i wielkiej przyjaźni i co tydzień nawzajem się odwiedzali. Jeżeli jednej niedzieli Piotr przyszedł na pogawędkę do Pawła i przyniósł mu w króbcie trochę złotego, pachnącego miodu, to drugiej dla odmiany Paweł do Piotra pośpieszył, niosąc w kobiałce świeże jeszcze ryby.

Jakoś ze siedem lat trwała ta ich przyjaźń... I trwałaby zapewne dłużej, gdyby nie przywędrował w te strony jeden niedźwiedź łakomczuch, który zaczął podkraść Piotrowi miód z barci, a Pawłowi ryby z wężerza.

Jednego razu Piotr wybrawszy się do swoich barci, w drodze spotkał się z Pawłem, który z kobiałką wracał z lasu.

— Witajcie, kumie Pawle. Gdzieżeście chodzili tak rano?

— Witajcie, kumie Piotrze. W lesie byłem na grzybach.

— A nie zapomnijcie przyjść do mnie w niedzielę.

— Pamiętam, pamiętam, kumie Piotrze. I udali się każdy w swoją stronę.

Kiedy jednak Piotr zajrzał do barci, miodu w nich nie znalazł, od razu powziął brzydkie podejrzenie, że to Pawła sprawa. Dopiero co mijał go przecież idącego od lasu z kobiałką.

— No, już ja mu dam miód! — krzyknął i w te pędy z pretensjami do Pawła poskoczył.

Tymczasem Paweł wróciwszy z lasu, udał się nad wodę, gdzie na noc pozakładał wężerze. Ale znalazł je wszystkie wywleczone z rzeki, a ryby ani jednej.

— Kto by to mógł zrobić? — zastanawiał się. — Nikt inny, tylko z pewnością Piotr. I od razu pobiegl do Piotra z krzykiem i wymówkami.

Spotkali się w połowie drogi i obaj powiedzieli sobie mnóstwo bardzo obraźliwych i

bardzo brzydkich słów.

Od tego dnia poprzysięgli sobie gniew i nienawiść do końca życia. Nie mogli na siebie patrzeć, a jeśli zdarzyło się, że się przypadkiem spotkali, to albo udawali obaj, że się nie widzą, albo obrzucali się nawzajem wyzwiskami. Z czasem Piotr poznał, kto mu naprawdę miód z barci wybierał i samobitnie na niedźwiedzia pozakładał po drzewach. Paweł także już wiedział, że to niedźwiedź ryby mu raz i drugi z saka wybrał, zaczął więc sidła nań zastawiać. Obaj jednak nadal uparcie trwali w gniewie i ani myśleli o pogodzeniu się.

I pozostaliby na zawsze skłóteni, gdyby nie jeden wypadek.

Pewnego lata jakoś koło świętego Jana zaczął padać ulewny deszcz. Lało bez przerwy przez trzy dni i trzy noce, a na koniec nastąpiło oberwanie się chmury. Paweł zabierał się właśnie do kolacji, kiedy nagle usłyszał przerażający szum. Wskoczywszy na dwór, ujrzał spienioną, wielką wodę, która toczyła się prosto na jego chatę. Zaczął uciekać co sił w stronę lasu, a powódź biegła tuż za nim. Ledwie zdążył wdrapać się na najbliższe drzewo, a już woda z szumem zalała brzeg puszczy. Potem nastąpiła taka ciemność, że nic nie było widać. Oparty plecami o pień, siedział Paweł przez całą noc na konarze rozłożystej sosny, przemoknięty do ostatniej nitki. Nad ranem przestało padać i niebo się wypogodziło. Rzeka szybko zaczęła wstępować w swe koryto i wylew zmniejszał się z każdą chwilą. Kiedy o świcie zrobiło się widniej, Paweł postanowił zejść z drzewa i zobaczyć, czy chata ostała się powodzi i czy nie trzeba będzie budować nowej. Ledwie zeskoczył na ziemię, gdy ujrzał Piotra, który stękając, zlaził w ślad za nim z tej samej sosny. Obaj całą noc przesiedzieli na tym samym drzewie, nie widząc się w ciemnościach i o sobie nie wiedząc. Zapomniawszy o wzajemnych urazach, jak się tylko ujrzeli, wnet skoczyli do siebie i padli sobie w objęcia.

— Tyś mi nic nie winien, kumie Piotrze! — zawołał Paweł.

— Tyś mi nic nie winien, kumie Pawle! — powtórzył jak echo Piotr.

Pogodzili się i od tego czasu już na zawsze pozostali w przyjaźni, pomagając sobie w potrzebie.

A rzekę, nad którą mieszkali, nazwali Tyśmienicą na pamiątkę pierwszych słów zgody, jakie do siebie po tak długim gniewaniu się wyrzekli.

